

## POŻEGNANIE JERZEGO SZACKIEGO (1929–2016)

Niby to rzecz zwyczajna, że doszedłszy do osiemdziesiątki, musimy się liczyć z początkiem końca. Nie wiemy jedynie, jaka będzie kolejność odchodzenia, które zawsze wydaje się nam przedwczesne. Ja przynajmniej nigdy nie spodziewałem się, że przyjdzie mi żegnać rówieśnika i od lat studenckich niezmiennie jednego z najdroższych i najbardziej cenionych przyjaciół.

\*

Jerzy Szacki był uczonym wielkiego formatu i międzynarodowej renomy, laureatem wielu akademickich zaszczytów, historykiem idei, myśli społecznej, humanistą *par excellence*. Jego tysiącstronicowa *Historia myśli socjologicznej*, poczęta zrazu z potrzeby dostarczenia studentom podręcznika tego przedmiotu, stała się inspirującą syntezą służącą — dzięki wydaniu amerykańskiemu (1979) — badaczom i studentom z wielu narodowych szkół socjologicznych. Jej autor po blisko dwudziestu latach od pierwszego polskiego wydania (1981) podjął się jej aktualizacji i napisał w praktyce nowe dzieło, wzbogacone o dwa rozdziały i w wielu punktach uzupełnione i przeredagowane. To nowe (2002) wydanie nie ma sobie równych, jeśli chodzi o zakres, erudycję i jakość wykładu.

Szacki nie oddzielał grubą kreską dziejów nauki socjologicznej od przednaukowej myśli o społeczeństwie, wiedział bowiem, że rozgraniczenie takie jest problematyczne, gdyż zależne od zmiennego kryterium i wzorca nauki. Jego dzieło zaczyna się przeto od Platona i sięga chwili oddania pracy do druku. Z niezrównaną kompetencją opowiadał o tym, jak rozmaici myśliciele próbowali opisać organizację społeczeństwa oraz to, co się dzieje między ludźmi a ich środowiskiem wyposażonym w odziedziczone lub niedawno nabyte po-

jęcia i wyobrażenia o sobie i o świecie. Jest to nauka podwójnie zmienna: ponieważ zmienia się wciąż przedmiot jej obserwacji, a ponadto zmieniają się jej założenia poznawcze, metody i język — do tego stopnia, że wyznawcy różnych teoretycznych szkół i orientacji z trudem porozumiewają się ze sobą.

Z ogromnym talentem i wyostrzonym słuchem analitycznym umiał Szacki tę magmę poglądów uporządkować, ukazać ich wzajemne zapożyczenia i powinowactwa i nawet najzawilsze wywody przedstawić w sposób jasny i czytelny, zawsze wydobywając to, co w nich było oryginalne i twórcze. W niewielkim stopniu zajmował się rozwojem technik badawczych socjologii empirycznej. Interesowały go zawsze filozoficzne i teoretyczne orientacje dociekań i badań, a w ujęciu szerszym historia myśli, idei, w tym także idei politycznych.

\*

Znaczna część masywnego dorobku Jerzego Szackiego inspirowana była chęcią wyklarowania pojęć pospolicie używanych zarówno w naukowym, jak i w publicystycznym oraz potocznym dyskursie o społeczeństwie i polityce: takich par pojęć, jak naród a społeczeństwo, obiektywizm a subiektywizm, konserwatyzm a liberalizm, tradycja a utopia, i wiele innych. Do tych obiegowych pojęć przylgnęło tak wiele znaczeń i skojarzeń, że stały się wytartymi liczmanami, które częściej zaciemniają, niż objaśniają intencję mówiącego i sens wypowiedzi.

Szacki, mistrz semantyki historycznej, rozróżniał splątane ze sobą znaczenia takich terminów, przywracając językowi zdolność bardziej precyzyjnego wyrażania poglądów i stanowisk. Jego studia, takie jak *Tradycja* (1971), *Spotkania z utopią* (1980) czy *Liberalizm po komunizmie* (1994), podobnie jak artykuły encyklopedyczne i eseje na te i pokrewne tematy mogą służyć za wzór metody analitycznej, a także jako przejrzyście zorganizowane przeglądy stylów myślenia i gatunków wyobraźni politycznej i antropologicznej.

Książką, w której najobszerniej przedstawił własne rozumienie zadań swojej dyscypliny, jest tom *Dylematy historiografii idei* (1991). Kluczowym dylematem w jego ujęciu jest pytanie, czy nowe odkrycia i teorie w naukach społecznych unieważniają (jak to się dzieje w naukach przyrodniczych) dokonania wcześniejsze, pozostawiając im — jeśli nie są z nimi zgodne — tylko znaczenie historyczne, czy, przeciwnie, wiedza o człowieku i społeczeństwie jest (jak dzieje sztuki) trwałym obcowaniem dawniejszych i nowszych problemów, stylów myślenia i tradycji.

Szacki wielokrotnie odślaniał różne aspekty tego dylematu, nie po to, aby go rozstrzygnąć, lecz aby go uznać za niezbywalny właśnie. Każde bowiem radykalne rozcięcie tego węzła — czy to ignorowanie cezur oddzielających od siebie odrębne mentalnie epoki i kultury, czy też, przeciwnie, traktowanie tych cezur niczym ścian nieprzenikalnych dla naszej humanistycznej wyobraźni — odbiera sens pracy poznawczej historyka bądź antropologa kultury.

\*

Tematem kilku ważnych rozpraw Szackiego jest społeczna rola intelektualistów, usytuowanych, jak pisał, między kulturą a polityką albo starających się zdefiniować i, jeśli trzeba, pogodzić obowiązki zawodowe z udziałem w życiu publicznym. Subtelna analiza tego konfliktu ról społecznych prowadzi, jak zwykle u Szackiego, do wniosku, że wszelki wybór przestrzegany z bezwzględną konsekwencją może mieć podejrzane motywacje i przynieść paradoksalne, niezamierzone skutki.

Sam Szacki też nie daje się łatwo pomieścić w żadnej przegródce wyznaczonej przez skonstruowane przez niego typy idealne. Jako historyk myśli społecznej jest bez wątpienia specjalistą, uczonym wielkiej miary. Zdarzało mu się wszelako angażować swój autorytet w gorące spory publiczne, aczkolwiek na ogół czynił to bez wielkiego zapału. Z drugiej strony, nie wydawało się, aby czuł powołanie do roli klerka bezinteresownie strzegącego Prawdy, Piękna i Dobra, choć przecież nie kwapił się też grać roli przekornego destruktora autorytetów i tradycji. Był i pozostał sobą, z właściwą mu niechęcią do wszelkiej przesady, skrajności, celebry i patosu.

Dla jego postawy filozoficznej znamieną wyjada mi się taka oto deklaracja:

„Nie będę ukrywał, że wiarę w absolut uważam po prostu za groźną. Ci, których ona natchnęła (a historia podaje nam aż nadto wiele odpowiednich przykładów), skłonni są do nieludzkiej rozrzutności przy wyborze środków mających prowadzić ich do celu, płacą każdą cenę bez rozrachunku zysków i strat społecznych, a przez to zmniejszają realność celu samego.

To jedno. Ponadto fascynacja absolutem zabija niezbędną dla człowieka działającego świadomość, iż niewiele jest w życiu wyborów, których można dokonać raz na zawsze, eliminując tym samym konieczność dokonywania wyborów w przyszłości” (*Spotkania z utopią*, Warszawa 1980, s. 211–212).

\*

Sceptyczna mądrość i powściągliwość Szackiego, jego stałe dążenie do rozumienia cudzych, nawet najbardziej powikłanych sądów i zapatrywań i do maksymalnie jasnego, przejrzystego wykładu własnego, staranna pod każdym względem forma językowa — to wszystko, co się składa na wzorec i osobowość uczonego, ma od lat niedające się przecenić znaczenie wychowawcze dla licznych jego słuchaczy i rzeszy wypromowanych uczniów tudzież przyjaciół. Siłą rzeczy stał się on godnym kontynuatorem wspaniałej historii i dziedzictwa polskiej socjologii humanistycznej, której poświęcił tak wiele prac analitycznych i edytorskich: tradycji Ludwika Krzywickiego, Floriana Znanieckiego, Stanisława Ossowskiego, Niny Assorodobraj-Kuli, dopiero co zmarłego Bronisława Baczki i tylu innych, tak szczęśliwie różnorodnych.

Przypisywano nieraz Szackiego do „warszawskiej szkoły historii idei”, złożonej wszelako z indywidualności tak silnych, że nie jest łatwo skodyfikować ich wspólny kanon. To pewne, że pozostawia on po sobie miejsce nie do wypełnienia, podziw i żal tych, co go znali i czytali. **Świat jego życia i pojęć określiłem kiedyś i nadal postrzegam jako świat rozumnego ładu bez arbitralności. Świat niespiesznej rozmowy ludzi dobrej woli i krytycznego umysłu, darzących się wzajem uwagą i szacunkiem i nieprzekrzykujących jeden drugiego.** Czegóż więcej można sobie życzyć w tych czasach hałaśliwego zgiełku?

*Jerzy Jedlicki*